

go" pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych“.

Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania i odebrać będzie je można w redakcji „Kurjera Łódzkiego“.

Nazwiska osób, które dobrze rozwiązały logogryf oraz nazwiska osób przeznaczonych do nagród podamy w Nr. 24 „Łódzi w ilustracji“.

Rozwiązanie logogryfu Nr. 5.

Tytuł powieści oraz imię i nazwisko jej autora, Polaka, zmarłego poza krajem: „Kamienie Ugorne" — Jana Żyznowskiego.

Wyrazy były następujące:

Indyk. Gagat. Momus. Kibic. Eblis. Indos. Alias. Aloes. Kultu. Largo. Chor. Fryna. Nadir. Negus. Opjum. Oblat. Wotan. Żyżko. Ocean. Sylen. Zenit. Inkub. Anons. Werwa. Wagus. Maski. Klika. Kejfa. Głosa. Folga.

Ogólna ilość rozwiązań:

Trafnych — 703, złych 3.000.

Ponieważ w rozwiązaniu logogryfu Nr. 5 brała udział zbyt wielka liczba osób,

przeło z przyczyn technicznych nie jesteśmy w możności pomieścić nazwisk osób, które trafnie rozwiązały logogryf.

NAGRODY PADŁY NA NASTĘPUJĄCE OSOBY:

I. Janina Górka, ul. Włodzimierska Nr. 6 — „Romantyczne i dziwne powieści" — Kornela Makuszyńskiego.

II. Stanisław Ochman, ul. Kałna Nr. 48 — „Czandu" — Stefana Barszczewskiego.

III. Potocki, ul. Rokicińska Nr. 9 — „Kar-Chat" — Ferdynanda Goetla.

III Bronisław Zieliński Eksp. Tow. Łódź-Kaliska — „Białe Noce" — Zdzisława Kleszczyńskiego.

V. Bronisława Gorzelniaska, ul. ks. Sko rupki Nr. 9 — „Ludzkość" — Ferdynanda Goetla.

SONETY MORSKIE.

SYRENA.

— Żeglarzu, wróć się wróć, szalony!
Biały twój żagiel w chmurze błyska
Lecz na zgubę, w obce strony...
Patrz, jakie niebo: grzmia chmuryńska

Świat błyskami roziskrzony!
Porzuć z wichrami swe igrzyska,
Wróć do zatoki, w gaj zielony...
Ożywcze źródło tu wytryska
I czeka ciebie cień radosny.

Dam twemu sercu zachwyt wiosny,
Zczaruję smutki twe najzawsze
I blasków nieba ci przychyle,
Tylko pozostań, wróć na chwilę!

— Pozostać?...

Żegnaj — ach, na zawsze!

KOCHAM CIĘ, MORZE.

Kocham, cię wielkie, wolne morze!
Twoje zawrotne, błędne drogi,
Srebrzyste noce, krwawe zorze,
I twych spienionych fal rozłogi,
Szarpiących gniewnie swe obroże;
I twoich szturmów zamęt srogi,
Kiedy wichura wodę orze.
Skib wyrzucając białe złogi
W niebo zasnutę nawałnicą:
Kiedy się wichry w pół pochwyca
I przewalają się po niebie
Jak psy z łańcuchów wypuszczone,
O morze wielkie, kocham ciebie!

M. Zaruski.



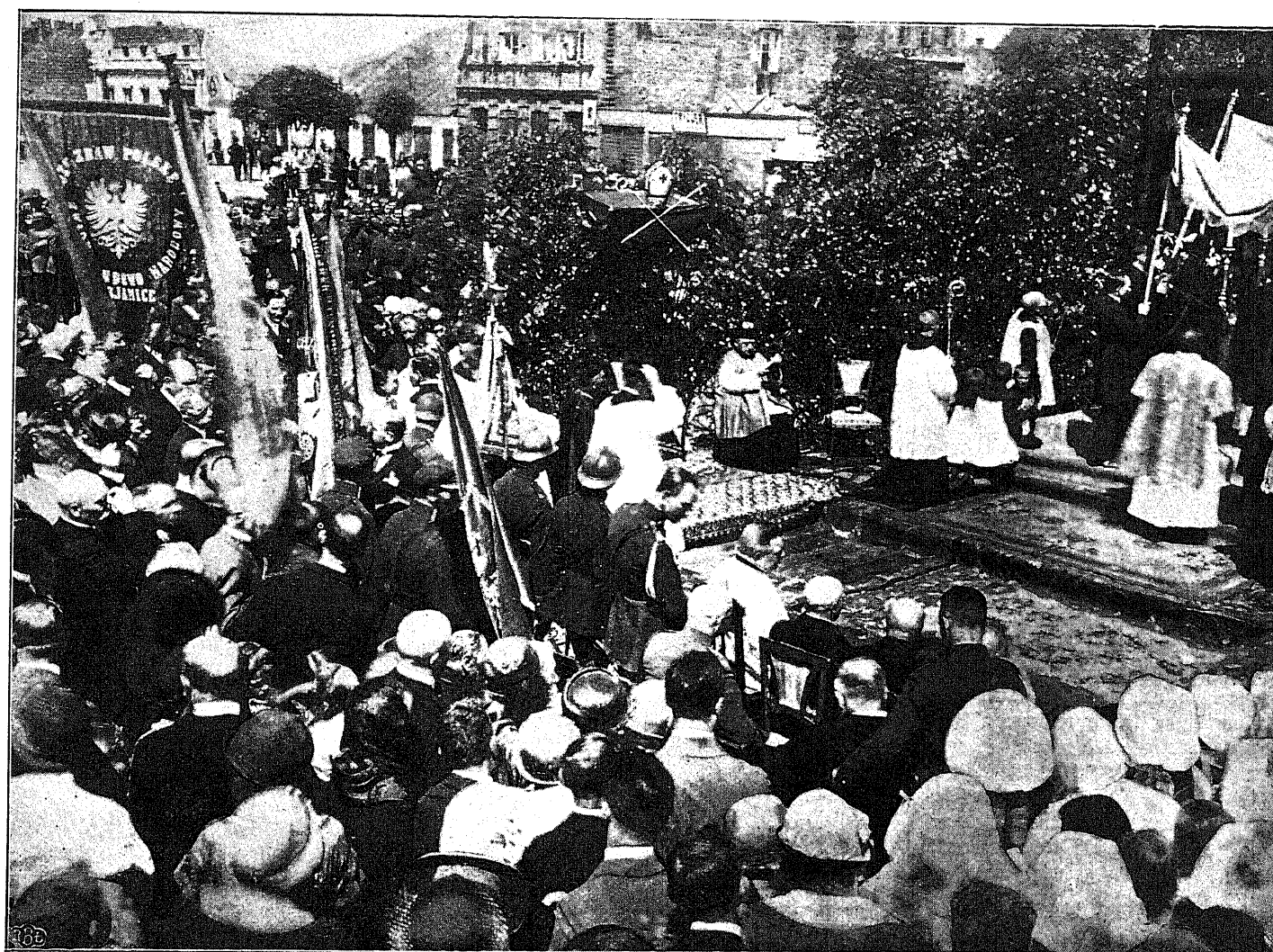
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok II.

ŁÓDŹ, dnia 7 czerwca 1925 roku.

Nr. 23.

Obchód 100-letniego jubileuszu Zduńskiej Woli.



Uroczysta Msza św. celebrowana przez J. E. ks. biskupa Owczarka w obecności p. Prezydenta Rzeczypospolitej przy ołtarzu polowym, wzniesionym na głównym rynku miasta.

PIERWSZY Wielki konkurs „Kurjera Łódzkiego“

dla Szanownych Czytelniczek naszego pisma
p. n.

„Prawdziwy typ Polki“

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie łódzianki, nadsyłając do redakcji „Kurjera Łódzkiego“ swoje **fotografie, oznaczone godłem**, nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczone tem samym godłem.

Reprodukcje fotografii zamieszczone będą co tydzień w dodatku „Łódź w ilustracji“ w ilości od 10 — 20.

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczania nastąpi w drodze losowania.

Konkurs rozpoczął się od dnia 19 kwietnia 1925 r. i trwa do 1 lipca r. b.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ, wycinając odnośny kupon, znajdujący się w każdej niedzielę w „Kurjerze Łódzkim“. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło osoby, na którą się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs“ nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego“.

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji w dniu 1 lipca r. b.

Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego“ przeznacza dla osób, na które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I. przepiękną etolę
- II. zegarek złoty z bransoletą
- III. bransoletę złotą
- IV. sajanową torebkę spacerową
- V. wykwinną torebkę jedwabną wieczorową.

Udział w przystąpieniu do konkursu pożądanym jest jaknajwiększy.

Drugi konkurs „Kurjera Łódzkiego“

dla naszych milusińskich
p. n.

„Najładniejsze dziecko w Łodzi“.

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2—6, rodzice których winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego“

fotografie, oznaczone godłem,

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem. Reprodukcje fotografii zamieszczone będą co tydzień w dodatku „Łódź w ilustracji“ w ilości od 6 — 20.

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczania nastąpi w drodze losowania.

Konkurs rozpoczął się od dnia 26 kwietnia 1925 r. i trwa do 1 września r. b.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ, wycinając odnośny kupon, znajdujący się w każdej niedzielę w „Kurjerze Łódzkim“. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs“ nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego“.

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji w dniu 1 września r. b. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego“ przeznacza dla dzieci na które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I. piękne ubranko, wybrane u Schmechla i Rosnera oraz żeton złoty.
- II. rower dziecienny.
- III. kolejkę na szynach.
- IV. wielką piłkę gumową.
- V. 5 książek w ozdobnej oprawie z bajeczkami ilustrowanymi.

WYZWOLENIE.

Życie jak złota pszczoła brzęczy w srebrnych szybach,
z tej strony — ściany puste, milczące i głuche —
a z tamtej — wicher promienny ku niebu się zrywa
i chwila każda leci w mocy zawieruchę
zamyśleń nad zmierzchami włkanemi w źrenice —
zamyśleń nad zmierzchami wtkanemi w źrenice —
i zapachem wolności tchnie w świata granice!
a z tamtej — słońca oszczep rozkrzyczyna bunt złoty
O, przyjdźcie do mnie, pola, szerokie jak serce,
dalekie jak wspomnienia, a bliskie jak miłość!
o, przyjdźcie przez szyb kratę! ja życie w was wświęcę,
życie me zmierające, co nigdy nie żyło!

Nie wiem, co to jest wolność rozłożysta, śniada
jak skiby czarnoziemu leżąca wicherze,
nie wiem, jak piorun dali lży serca spowiada
nie wiem, jak rozumieć melodie najcichsze.

Tu, do pustki mych spojrzeń, wasz oddech dolata
i niesie mi woń nieba, niesie zapach świata!
...widzę morza błękitne usiane gwiazdami,
widzę ziemie dyszące mokre ustami,
widzę lasy szemrzające pieśń dumy wieczystą,
widzę chmury w zawrotne skręcone kolisko,
widzę drogi wiodące na bezkres szalony,
gdzie słowa uskrzydłone wołają jak dzwony!

O, przyjdźcie do mnie, pola i łąki wilgotne,
o, jak bardzo mi trzeba miłości ziół lichych!
pragnę być jak stokrotki wśród trawy samotne
i jak błędnych powoi pachnące kielichy...

Chcę zapomnieć dni zwiędłe przed chwilą narodzin —
ramiona na szep westchnień rozkładam walczące — —
i widzę, jak od wschodu w ognistej powodzi
idzie do mnie Bóg-Wolność! Bóg-Przestrzeń! Bóg-Słońce!!

—:o:—

GALERJA SZTUK PIĘKNYCH

W ciągu dwóch godzin chodziłem z
nią poprzez nieskończony szereg sal.

Właśnie mieliśmy przekroczyć próg
nowej sali, gdy Ona szepnęła:

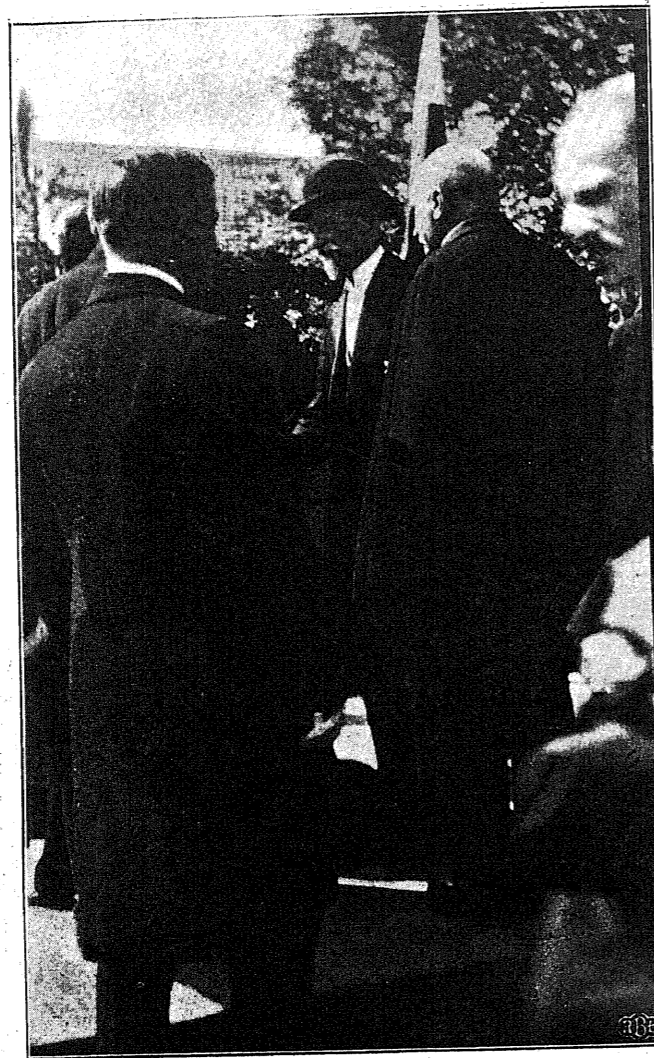
— Wiesz, zdaje mi się, że już byliśmy
tutaj.

Zdumiałem!

— Jakżeż-to? — myślałem. — Więc
podczas naszego spaceru Ona ogląda obra-
zy? Ogląda nawet dość uważnie, żeby
poznać je potem na pierwszy rzut oka?
A ja miałam ją za istotę rozkoszną bez-
wątpienia, ale zdolną zająć się jedynie
glupstwami. Podejrzywałem ją, że tyl-
ko chęć bycia obecną wraz z całym ele-
ganckim światem na otwarciu Wiosennej
Wystawy skłoniła ją do towarzyszenia
mi tutaj. Jakże błędna, niesprawiedliwa,
nikczemna i głupia opinie wyrabiamy so-
bie o kobietach....

Dźwięczny Jej głosik wyrwał mnie z
tych rozpamiętywań.

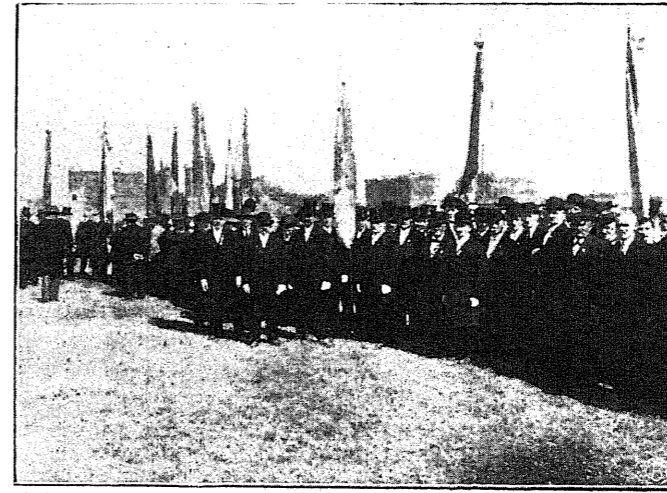
— Ależ tak — szczebiotała — jestem
zupełnie pewna, że byliśmy już w tej sali.
Widziałam niedawno na tem samym miej-
scu i poznałam doskonale... tę grubą damę,
siedzącą na kanapie, której kapelusz ozdo-
biony jest tak pięknym modnym białym
piórem...
(Hum. Ir.)



Przedstawiciele m. Zduńskiej Woli witają owacyjnie
p. Prezydenta Wojciechowskiego.



Delegacja prasy łódzkiej na jubileuszu w Zduńskiej Woli w czasie otwierania
wystawy rolniczo-przemysłowej przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej.



Delegacje stowarzyszeń i związków podczas przyjazdu
p. Prezydenta Wojciechowskiego do Zduńskiej Woli.



Drużyna sportowa z Wiednia „Simmering”, która w ubiegłą
niedzielę rozegrała mecz piłki nożnej w Łodzi z Ł. K. S.

ZA MOJEM OKNEM.....

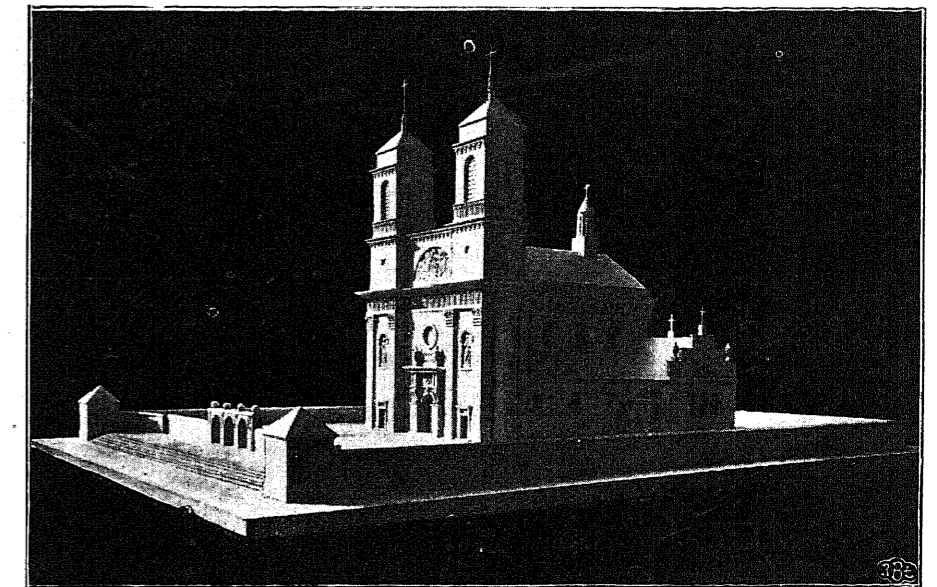
Za moim oknem huczy wiatr,
O ściany grzmi ulewa —
Za moim oknem huczy wiatr,
Gną się wylekłe drzewa.

I tylko noc i tylko mgła,
Ziebiąca mgła, wichura —
W głębinach boru dziko gra
Pozpaczy pieśń ponura.

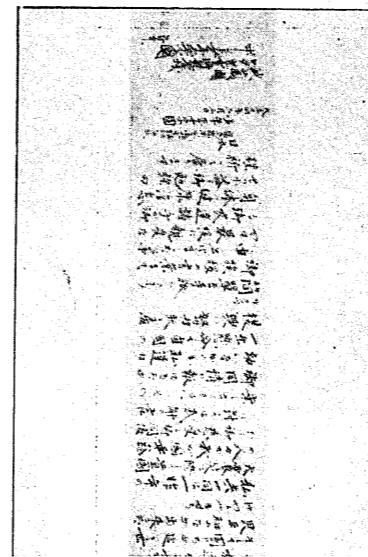
Runął złowieszczy pomrok-kat
Na obumarłą rolę,
Odeszło słońce w cały świat
Na inną, lepszą dolę....

I tylko serca złota baśń
Wciąż o tem słońcu śpiewa —
Druzgocze smreki wichrów waśń,
O ściany grzmi ulewa....

—o:—



Model nowego kościoła pod wezwaniem św. Kazimierza, który ma stanąć na Widzewie
w Łodzi. Poświęcenie kamienia węgielnego odbędzie się w dniu 14 czerwca r. b.



List Czerwonego Krzyża Młodzieży
w Japonji do C. K. Młodzieży w Łodzi.



Wielki mecz tenisowy w Warszawie między drużyną angielską
i polską. Pan Prezydent Wojciechowski obserwuje grę.



TEATRALJA.

TEATRY MIEJSKIE W ŁODZI I W WARSZAWIE. — WZNOWIENIE „PRZEŁOMU”. — NOWA OPERA POLSKA. — O POZIOM TEATRU ANGIELSKIEGO.

Jak słyszymy z najbardziej miarodajnych źródeł, podpisanie umowy ostatecznej z dyr. Szyfmanem na prowadzenie Teatru Miejskiego w Łodzi jest już kwestią najbliższej przyszłości, formalnością raczej, niż przedmiotem merytorycznych pertraktacji. W związku z mającymi nastąpić zmianami dyrekcyjnymi, otwierają się przed Łodzią bardzo piękne horyzonty teatralne. Oczywiście, nie łowiąc ryb przed niewodem, nie należy zgóry niczego przesądzać ani śpiewać zawczasu radosnego hosannah! W każdym bądź razie osoba dyr. Szyfmana i poziom prowadzonych przezeń teatrów w Warszawie dają bardzo poważne rekomendacje najlepszym tradycjom teatru łódzkiego. Wysuwane z niektórych stron obawy, by scena łódzka nie została w sezonie przyszłym zepchnięta do roli tylko prowincjonalnej filii Teatru Polskiego, nie wydają się nam uzasadnione. Szereg wybitnych sił naszego dotychczasowego zespołu, które zostaną niewątpliwie zaangażowane przez nowego dyrektora, wespół z artystami zakontraktowanymi z poza Łodzi, według wyboru i doboru dyr. Szyfmana, mogą stworzyć ensemble pierwszorzędny, niezależny zupełnie od bardzo zresztą skądinąd pożądanego występu „gwiazd” stołecznych.

Druga połowa powodzenia i rozkwitu naszego teatru zależy oczywiście od stosunku doń publiczności, stosunku, który w sezonie kończącym się pozostawiał — niestety — ogromnie dużo do życzenia. Chcemy mieć nadzieję, że dyr. Szyfman, potrafi znaleźć środki i sposoby przełamania obojętności, przewyciężenia oziębłości łodzian. Inaczej, w razie istnienia dotychczasowych uprzedzeń i dotychczasowej apatii, — opadną ręce — nawet najbardziej energicznemu przedsiębiorczemu. A wtedy, miast wzajemnej sympatii, zaufania, poparcia, współpracy, rodzą się zabójcze kwasy, niezadowolenia, fermenty i rekryminacje, prowadzące, oczywiście, teatr pod każdym względem do upadku.

Po dość niefortunnych doświadczeniach z dyr. Osterwą stolica nie zarzeka się jednak prowadzenia nadal teatrów we własnym zakresie. Nb. zakres ten w sezonie przyszłym rozszerza, gdyż miejska rada teatralna postanowiła, by miasto prowadziło prócz Opery, Narodowego i Letniego, również teatr im. Bogusławskiego, o którego smutnych losach pisaliśmy niedawno. Projekt nabycia przez miasto Teatru Polskiego, lansowany przez pewien czas w kołach municypalnych stolicy, ostatecznie został pniechany, przeciwko czemu nikt nie prawdopodobnie mieć nie będzie. Co się tyczy teatru im. Bogusławskiego, grać w nim będzie komedia i dramat. — Tym sposobem aż cztery z teatrów warszawskich znajdują się pod opieką ojców stolicy. Byłoby tylko z korzyścią artystyczna, bo o innych myśleć w dzisiejszych warunkach trudno.

Ruchliwy teatr warszawski im. Fredry (który niedawno sprezentował nam „Wścieklicę”), wystąpił z interesującym wznowieniem sztuki Krzyżanowskiego, p. t. „Przełom”, granej w swoim czasie za Gawalewicza w Teatrze Małym. W „Przełomie”, tytułowanym obecnie „Maryś Sołtysianka”, autor poruszył problemat wówczas bardzo żywy: małżeństw artystów z włościankami. Temat stracił dziś na aktualności, małżeństwa te, że tak powiem, wyszły z modu; ale dobra faktura sztuki i niewątpliwy nerw dramatyczny zachowały sztuce teatralną

świeżość, dzięki czemu właśnie dobrze gra na „Maryś Sołtysianka” jest w teatrze im. Fredry gorąco oklaskiwana.

Nowa opera polska o charakterze historyczno-reprezentacyjnym p. t. „Zygmunt August” wystawiona zostanie wkrótce w Operze Warszawskiej. Muzykę napisał utalentowany, znany dobrze w naszym mieście kompozytor i dyrygent. Tadeusz Joteyko. Pierwszorzędna obsada (Zboińska-Ruszkowska, Gruszczyński, Brzeziński, Mossoczy) i oprawa dekoracyjna prof. Drabika, a przede wszystkim wysoka wartość muzyczna zdają się wróżyć nowej operze polskiej, ilustrującej dramatyczne dzieje miłości królewskiej, wielkie powodzenie.

Wobec panującej u nas naogół mizerji teatralnej, na uwagę zasługują energiczne wysiłki dyrektorów teatrów angielskich, zmiierzające ku podniesieniu zaniedbanego w losach wojny poziomu artystycznego scen londyńskich i prowincjonalnych. Charakterystyczne, że usiłowania te wydają naj lepsze owoce nie w bogatych dzielnicach londyńskich, siedzibach zblazowanych businessmanów, lecz w dzielnicach mniej „uprzywilejowanych”, bądź też wręcz na przedmieściach Londynu. Tak np. ludowa scena „Old Vic” nietłko z pietyzmem, lecz i z wielkimi powodzeniem wystawia po kolei wszystkie utwory Szekspira, czyniąc piękne wyjątki jedynie dla dzieł takich, jak „Peer Gynt” lub „Faust”. Na przedmieściu Hampstead dyrektor Macdermott prowadzi teatr eksperymentalny, wprowadzając na sce-

nę utwory młodych, utalentowanych autorów (Vane, Munro, Glover). Teatr liryczny w Hammersmith wystawia dramaty J. Drin kwatera („Abraham Lincoln”), a melodram. Johna Gay’a p. t. „Zebrazca opera” gra niemal bez przerwy trzy lata. Powodzenie Drinkwatera zachęciło „bogate” teatry londyńskie do wystawienia jego dramatów historycznych: „Marja Stuart” i „Oliwier Cromwell”. O możliwie wysokim poziomie repertuarowym dbają niemniej teatry prowincjonalne w Manchester, Birmingham i t. d. Okazuje się, że w legendzie o rzekomym zmaterjalizowaniu społeczeństwa angielskiego jest sporo przesady...

Nawet córki ministrów Jego Królewskiej Mości zajmują się twórczością teatralną. Tak np. ks. Bibesco, córka b. ministra i zna komitego męża stanu Asquith’a napisała we soła komedje, której wątek opłata się wokoło interesującej intrygi parlamentarnej i... renomowanej cnoty pewnej arystokratycznej przyjaciółki — ama posła. Poza nieprzeciętną fabułą, sztuka ta nie jest zresztą niczem osobliwym. Ciekawsze są bez wątpienia eksperymenty wspomnianego już wyżej „Teatru Lirycznego”, który utwory autorów z XVIII w. wystawia w całkiem dzisiejszej inscenizacji i interpretacji.

Suma tych wszystkich usiłowań teatralnych angielskich może być w wielu wypadkach wzorem do naśladowania i wnosi niejedną rzecz wartościową do zasobów ogólnej kultury scenicznej.

B. D.

„CIEMNA PLAMA” — G. KADFLBURGA W TEATRZE MIEJSKIM (letnim) W ŁODZI.



Fragment z aktu II-go: Magnuszewski, Wernisówna, Szubert, Krell oraz Znicz.



Przerowski, Krotke, Znicz i Szubert.

5-ta serja fotografii z drugiego konkursu „Kurjera Łódzkiego”

p. n. „Najładniejsze dziecko w Łodzi”.



Godło „Urwis”.



Godło „Gospościa”.



Godło „Włoszka”.



Godło „Mój świat”.



Godło „Stokrotka”.



Godło „Myśliwy”.



Godło „Stefek”.



Godło „Kasia”.



Godło „Niunia”.

(Szczegóły konkursu w ogłoszeniu na str. 12-ej).

Pierwszy konkurs „Kurjera Łódzkiego”

p. n. „Prawdziwy typ Polki”.

7-ma serja fotografij.



Godło „Szeliga”.



Godło „Mia-May”.



Godło „Mimi”.



Godło „Modesta”.



Godło „Mimoza”.



Godło „Zycie”.



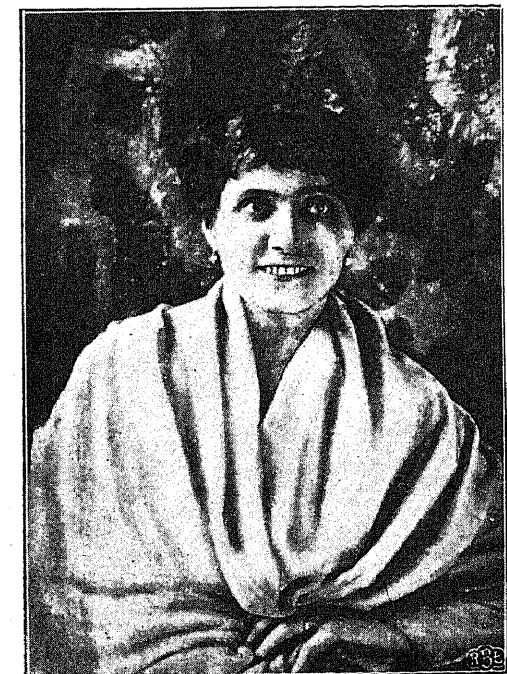
Godło „Irys”.



Godło „Grubasek”.



Godło „Westalka”.



Godło „Perelka”.

(Szczegóły konkursu w ogłoszeniu na str. 12-ej).

Kartki literackie.

Utalentowany twórca szeregu nowel i poezji, p. Zdzisław Kleszczyński, zadebiutował obecnie wydaniem większej pracy, powieści p. t. „Białe Noce“.

„Białe Noce“ są to dzieje przeżyć studenta - polaka, rzuconego na bruk Petersburga. Jan Wydźga, bohater powieści, jest dobrym okazem tęgiej, bujnej i krwistej natury polskiej, ukrywającej bardzo głęboko swe istotne wartości, na codzień zaś raczej powierzchownej i ulegającej niezmiernie łatwo wpływowi środowiska i jego pokusom. Tem więcej, że materialny dostatek, tak jakoś zresztą niewspółmierny z konwencjonalnym typem studenta, pozwala Wydźdze spędzać życie przeważnie na miłosnych przyjemnościach i uciechach mniej wybrednych, nie zaś w salach wykładowych, w studenckich kuchniach i na podłe płatnych korepetycjach. Z objęć panny Mary Kańskiej, dość zagadkowej i nieco mglistej w rysunku demi-vierge'y, rzuca się Janek Wydźga z zadziwiającym brakiem zastanowienia w szalejący wulkan zmysłów pięknej pani Saszy Kraft. Cafe szczęście, że ten dobry podkład moralny Wydźgi, będący jego najcenniejszym bodaj po przodkach dziedzictwem, chroni go przed katastrofą upodlenia; z gorącej kąpieli zmysłowych szaleństw, przeżywanych z panią Saszą, wychodzi Wydźga wprawdzie osłabiony, ale zahartowany i jakby bardziej świadomy samego siebie.

Do tego odnalezienia swego ja, zagubionego w atmosferze gabinetów, szantanów i teatrzyków petersburskich, dopomaga Wydźdze społeczniczka — koleżanka Braunówna, ofiarą własnego życia udzielająca bohaterowi „Białych Nocy“ nauki patriotycznego obowiązku i poświęcenia sobie celem ogólnym. Rzecz dzieje się w przededniu wojny światowej; do apelu wzywa bojowa trąbka młodych żołnierzy stającej się Polski, a nakazowi temu poddaje się Wydźga ochotnie...

Petersburską kronikę swego bohatera potraktował Kleszczyński w sposób bardzo żywy, choć raczej nowelistyczny, niż powieściowy. Stąd faktura „Białych Nocy“, jeśli chodzi o zwartość powieści i dokładność psychologiczną stworzonych postaci, pozostawia sporo do życzenia. W kalejdoskopowej zmienności epizodów gubi się częstokroć wyrazistość figur, ztraca się głębia ich duchowej perspektywy. Z trzech poruszających się w kręgu przeżyć Wydźgi postaci kobiecych, najbardziej pełną i realną jest Sasza Kraft, typ niewątpliwie dobrze podchwycony w sferach kosmopolitycznej plutokracji nadewskiej stolicy b. carów. W Mary Kańskiej, odległej krewniaczki Moniki Lerbier W. Margueritte'a, zbyt wiele jest niedomówień i nieumyślnych zapewne zagadek. Stosunek Mary do Wydźgi nie jest sprecyzowany i nie daje się ująć w ramy ścisłego określenia. Łatwa rezygnacja wobec sukcesu pani Saszy nie zdaje mi się jakoś leżeć w usposobieniu tej Polki, choćby i mocno zgnitym błichtrem Petersburga tkniętej. Koleżanka Braunówna jest duchem piękna, aż nazbyt piękna; i trochę banalnie przeidealizowana. To jest raczej amioł niż kobieta, raczej symbol niż twór żywy. Postać Wydźgi, stawiana w świetle coraz to innych zdarzeń zewnętrznych, wykończona jest najstaranniej, choć zadziwiająco łatwe — jak już wspomniałem — zerwanie Janka z Mary opiera się na zbyt kruchych podstawach psychologicznych i jest dlatego mało zrozumiałe.

Wielką zaletą powieści, sympatycznej zresztą wielce ze względu na swą ideę przewodnią, jest język czysty, dzwiczny i barwny, świadomy zawsze swego litera-

ckiego celu, pogardzający tanim efektem i unikający mielizn rozwlekłej jałowości. Opisy Petersburga, strojącego się we wciąż inne szaty swego zmiennego klimatu, posiadają wiele siły, wyrazu i odczucia.

Duże walory stylu „Białych Nocy“ i widoczna umiejętność posługiwania się słowem wskazują odrazu, że powieść tę pisał — poeta, przywykły do czelatorskiej troski w swej pracy pisarskiej Delta.



Lord kanclerz, prezydent Izby Lordów z żoną na otwarciu wystawy w Wembley.

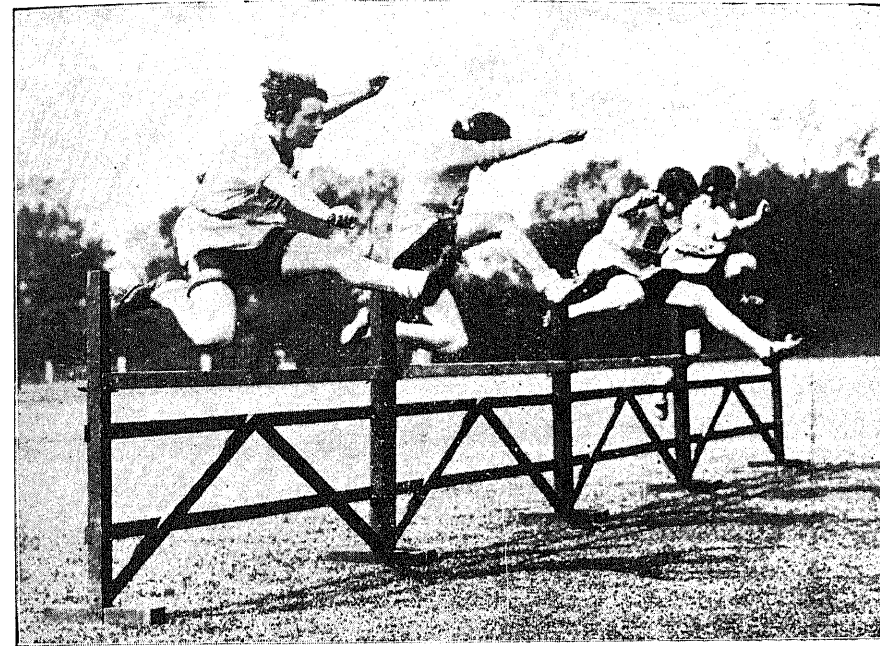
Z MIEJSKIEJ GALERJI SZTUKI W ŁODZI.



Stefan Domaradzki.

Droga.

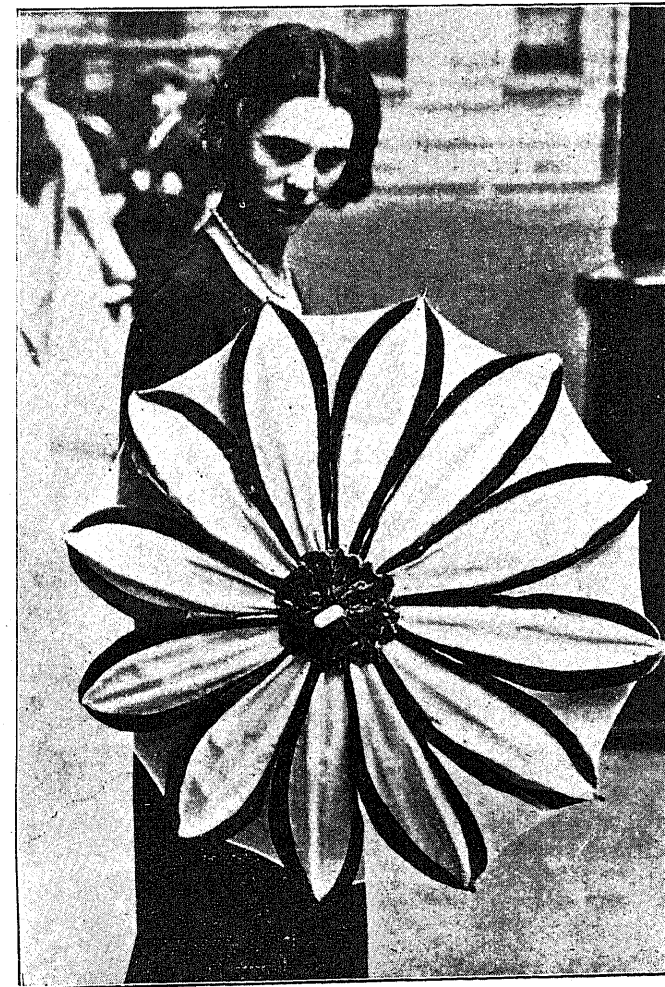
Ze świata.



Ciekawy moment w zapasach gimnastycznych kobiet angielskich w Londynie.



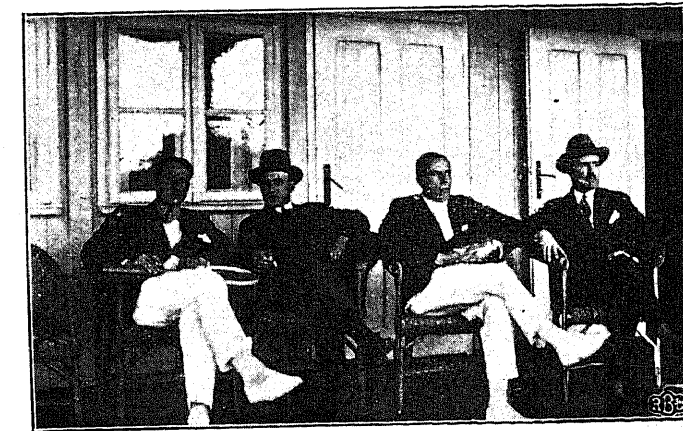
Roald Amundsen, który zaginął bez śladu na biegunie północnym



Najnowsze modele parasoli na sezon bieżący. Model ten wyobraża parasol-margarytkę.



Uroczystości „Paramountu“ w filmie morskim.



Prezesura drużyny angielskiej, która rozegrała wielki mecz tenisowy z drużyną polską w Warszawie.



Płaszcz z fokowym kołnierzem.

Owego wieczora padał na przemiany deszcz i śnieg. Na zakrętach ulic wiatr wyl i szalał, rzucając prosto w twarz przechodniom siekące zimne prysznice. Krótko mówiąc owego wieczora solidny światopogląd zarówno jak solidny płaszcz był bardzo użyteczny, wręcz niezbędny.

Nie mówiąc nic o światopoglądzie i przy stępując od razu do płaszcza, podkreślić mu szę, że mianem tem opatrzone moje okrycie naówczas nie było bynajmniej nowe. Co więcej, wspominając je tkliwie teraz, gdy już się z niem na zawsze rozstałem, gotów jestem przypuszczać, że nowe wogóle nigdy ono nie było. Jeśli uznam, jak słusznie się godzi, własną osobę za jedyny uchwytny sprawdzian wszechrzeczy, to przypuszczalnie to muszę nazwać wręcz niezaprzeczalną pewnością. Przed siedmiu laty, gdy płaszcz ten po raz pierwszy w życiu na barkach swych dźwignąłem, był on już w najwyższym stopniu antykwaryjaki, pomimo, iż jak najjaskrawiej sprzeciwiało się to jak najbardziej niedwuznacznym przepisom. Płaszcz, chociaż według swego przyrodzenia powinien był być niebieski, był w istocie zielony. Chciałem wtedy swoją, na nic nikomu niepotrzebną egzystencję ofiarować przynajmniej swemu niemieckiemu cesarzowi, to jest, jak mnie zawsze bez przerwy od chwili mego t. zw. przyścia do używania rozumu uczono, swojej niemieckiej ojczyźnie. Nie uczono mnie jednak nigdy, że mojemu niemieckiemu cesarzowi, t. j. mojej niemieckiej ojczyźnie nie patriotyczna wspaniałość, lecz kolory płaszców są potrzebne. Widocznie wiadomość tę powinienem był „wyssać z mlekiem swojej matki”. — Dość, że służyć „z Bogiem cesarzowi i ojczyźnie” mi nie pozwolono. Ponieważ tajemniki ludzkiej psychologii są niezbadane, więc dopiero wtedy kazałem przefarbować swój płaszcz na kolor wprawdzie nie niebieski, lecz zato mniej więcej czarny. Jednocześnie zaopatrzyłem go w aksamitny kołnierz i w cywilne już guziki. Przez kilka ty godni był naprawdę „jak nowy”. W roku 1924 ta relatywna nowość stała się już jednak dawno zatartym wspomnieniem.

Tem niemniej, gdy w ostatnich dniach jesieni przy pomocy szlachetnej swej małżonki wydobywałem z kufra przeróżne szmaty, mogące dawać złudzenie akcesoriów zimowego stroju, towarzysząca mego życia rzekła mi nagle:

— Spójrz-no! Zapomniałśmy o nim zupełnie, jednak trzyma się on wcale nieźle. „On” — to był mój płaszcz przefarbowany mniej więcej na czarno i zaopatrzony w cywilne guziki. Wobec łaskawej oceny ze strony mej małżonki teraz uzyskał jeszcze w formie uzupełniającej ozdobny kołnierz fokowy wypruty z jakiegoś starego zapomnianego panińskiego futra.

Jeden z przyjaciół, gdy ujrzał mnie w tym odnowionym stroju, powiedział:

— Ho, ho, wyglądasz jak prawdziwy hrabia.

Działo się to jednak o zmroku na stacji podziemnej kolejki.

Owego tedy wieczora, gdy padał na przemiany siekający deszcz i śnieg, kroczylem przez pewien czas po ulicach, otulony w swój płaszcz i zlekka przemoknięty, aż wreszcie z sarkastycznym nieco uśmiechem na twarzy zawitałem do jednej z restauracji na Poczdamskim Placu. Zdjąłem swój płaszcz, powiesiłem na haku i wtedy właśnie zauważyłem rzecz dziwną. Oto obok tego haka, na którym powiesiłem swój płaszcz wisiał inny płaszcz, zupełnie taki sam, czarny z fokowym kołnierzem, tylko że... zupełnie nowy. Usiadłem sobie przy stoliku.

Naprzeciw mnie siedział starannie wygolony jegomość. Spożywał gęsią wątróbkę w maderze, miał perłę w krawacie, jedwabną chusteczkę w kieszonce. Stół jego opatrzony był Nr. 12. Muszę jednak z góry przedzić, że jegomość ten przyniósł mi wielkie rozczarowanie.

Tymczasem wszakże ogromnie go przeceniałem i w możliwie najgłupszy sposób odczuwałem wobec niego pewnego rodzaju moralne zakłopotanie. Właśnie z powodu owego płaszcza, który wisiał na haku obok mego płaszcza starego.

Zastrzegam się jaknajenergiczniej przeciw wszelkim hańbiącym podejrzeniom. Byłem bardzo daleki od tego, aby brać pod uwagę jakąkolwiek możliwość zajęcia czynnego stanowiska wobec tej okoliczności. — I nawet z myślą „biernego działania” na wypadek, gdyby zaszedł wypadek, który

był co bądź znajdował się w granicach możliwości, tylko tak — ot igrałem sobie. Igramy przecież w ten sposób z tysiącami wszelkiego rodzaju myśli i ewentualności. Myślmy i rozważamy przecież nieraz w duchu: tę oto kobietę pragnąłbym posiadać, pragnąłbym, aby ten oto samochód, albo nawet ten oto brylant był moją własnością. Dlaczego tedy ja również nie miałbym prawa myśleć i rozważać w duchu możliwości pozostawienia na haku, po wyjściu jegomości od stołu naprzeciwko nowego płaszcza z fokowym kołnierzem?

W rezultacie nie uczyniłem nic, absolutnie nic. Przypominałem sobie tylko, co znajduję się w kieszeniach mego płaszcza. Abonamentowy bilet tramwajowy, klucz od mieszkania i paczka zapalek. Tak jest. — To było wszystko.

Teraz spoglądałem raz jeszcze na stół Nr. 12:

— Płacić! — rzekł jegomość gładko wygolony i wydobył z kieszeni pugilares.

Po zaplaceniu wstał z miejsca, podszedł do wieszadeł i wciągnął na ramiona mój płaszcz. Spoglądał przytem nieco mętnym wzrokiem na radcę konsystorsjalnego i na dwie towarzyszące mu przy sąsiednim stoliku damy. Na mnie nawet okiem nie rzucił. Widziałem to wszystko doskonale z pod przymrużonych powiek, podczas gdy krew całą falą napływała mi do twarzy i kawałek kartofla w tragiczny sposób uwiąził mi w środku gardła.

Bogu dzięki! Wyszedł bardzo szybkim krokiem.

Zatrzasnęły się drzwi wejściowe. Rzecz była chwilowo załatwiona.

— „Pła...” wyrzekłem już lecz nagle zwy

Z SALONU DOROCZNEGO W. T. A. W WARSZAWIE.



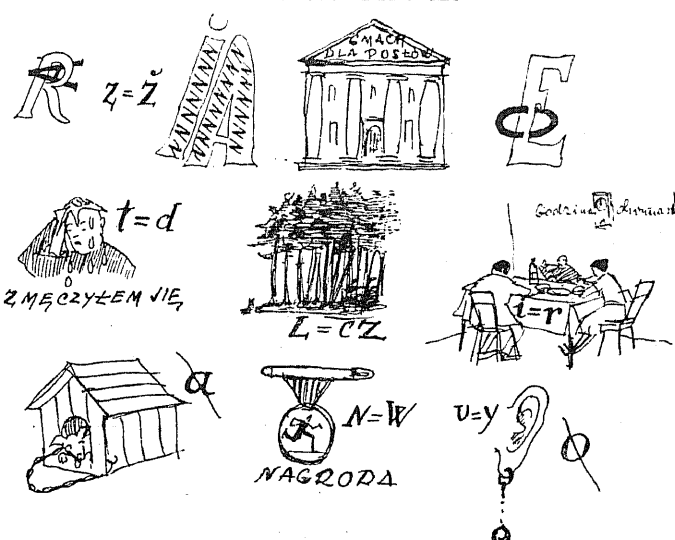
„Lato”

Erwin Czerwenka.

Dział szarad i rozrywek umysłowych.

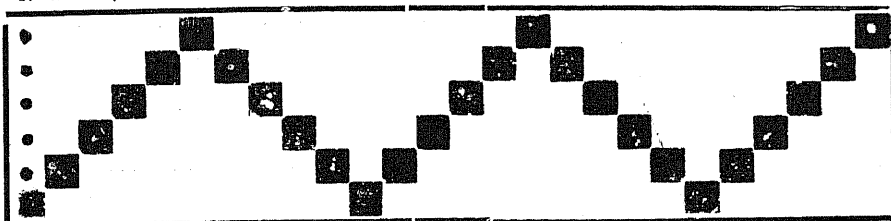
(POD REDAKCJA VERNICUSA).

Rebus Nr. 2.



Logograf Nr. 8.

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26.



Z niżej podanych sylab utworzyć należy 26 wyrazów ułożonych równolegle i pionowo według oznaczonej numeracji, a czytanych od dołu do góry, tak, by w rezultacie dały odpowiedź na pytanie: **JAKI JEST OFIARNY CZYN LUDZI DLA LUDZI Z DNI OSTATNICH?**

Odpowiedź czytana być musi po linii łamanej logografu.

ciężyla we mnie szlachetna połowa mego ja. (Dlaczego to właśnie później stałem przez godzinę przed drzwiami swego mieszkania, zębami zgrzytając na mrozie).

Szlachetna połowa mego ja wydobyła zegarek z kieszeni mojej kamizelki i rzekła:

— Pozostawiam mu dwadzieścia minut czasu.

Druga połowa mego ja okazała pewne niezadowolenie, wobec czego ustalił się we wnętrzu mojej jaźni kompromis na dziesięć minut.

Jednakowoż — ponieważ niezbadane są zrządzenia wypadków — rozstrzygnięcie nastąpiło już po trzech minutach. Od stołu po prawej stronie wstał radca konsystorsjalny i wstały obie towarzyszące mu damy, z których jedna rozporządzała przedziwnie zaostrzonym metalicznie niebieskawym nosem. Nie codziennie widywać można takie nosy.

Zresztą może nie był to wcale radca konsystorsjalny. Często już w życiu przerażliwie myliłem się przy tego rodzaju diagnozach.

Sylaby wchodzące w skład wyrazów.

U — wan — ko — ca — ka — po — pja — a — ca — pe — na — sa — ro — ka — sa — ma — gieł — pi — sam — bro — dak — to — ba — i — ro — lo — turn — na — star — pa — kó — łoc — u — gi — a — ma — da — ma — go — ob — po —

W każdym razie problem ten stracił wszelkie znaczenie z chwilą, gdy ów obywatel — radca konsystorsjalny, czy też ktośkolwiek inny — po skrupulatnem zapięciu surduta zbliżył się do wieszadeł i przy pomocy kelnera przyodział się w... mój, to zna czy w swój własny nowy płaszcz z fokowym kołnierzem.

Jak już nadmienilem, dlatego to właśnie i w szczególności dlatego, że mój klucz od mieszkania znajdował się w kieszeni mego starego płaszcza, który przez gładko wygolonego jegomości — nowicjusza najwidoczniej — w momencie najzupełniej zrozumiałego zresztą pośpiechu i zdenerwowania — uprzywilejowany został zamiast upragnionego nowego konsystorsjalnego egzemplrza, ja, przez godzinę, oblepiony śniegiem i zalewany deszczem, stałem przed wrotami własnego mieszkania, rozmyślałem o bolesnych kaprysach losów tego świata i nade wszystko zgrzytałem zębami.

— :0: —

ce — ni — ce — nu — re — la — in — kat — tyl — ał — ze — ga — dy — wa — ryd — siar — dziw — kat — bal — żur — gli — ra — gu — saj — we — wę — la.

Znaczenie wyrazów.

1. Część domu
2. Królewski wóz
3. Stóg siana
4. Mineral
5. Sok roślinny
6. Inaczej zachwył
7. Cenna materja jedwabna
8. Torba z łukiem i strzałami
9. Mrzonka
10. Osłona
11. Składowa część karabinu
12. Rozwlekłe napomnienie
13. Urwista zatoka
14. Planeta
15. Miasto włoskie
16. Gatunek wódki
17. Okrycie
18. Zgrubiałe kwiat
19. Miasto na północo-wschodzie
20. Rzecz rzadka
21. Przyrząd rzemieślniczy
22. Związek chemiczny
23. Inaczej klawijatura
24. Roślina
25. Wino hiszpańskie
26. Barwnik błękitny.

Za dobre rozwiązanie logografu i rebusu Nr. 2 nadesłane do dnia 13 czerwca redakcja „Łodzi w ilustracji” przeznaczająca jako nagrodę:

5 tomów ostatnich nowości beletrystycznych.

Rozwiązania nadsyłać należy w kopertach adresowanych do „Kurjera Łódzkiego” pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych”.

Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania i odebrać będzie je można w redakcji „Kurjera Łódzkiego”.

Nazwiska osób, które dobrze rozwiązały logograf oraz nazwiska osób przeznaczonych do nagród podamy w Nr. 25 „Łodzi w ilustracji”.

Rozwiązanie logografu № 6

Wzniosłe hasło Adama Mickiewicza:

„Młodości, ty nad poziomy wylataj!

Wyrazy były następujące: 1) Rodamina 2) Gomółka 3) Izogony 4) Wahadło 5) Photometre 6) Turyści 7) Domicyzcz 8) Ochnia 9) Aleuty 10) Destylacja 11) Poronin 12) Apelacja 13) Cavedoni 14) Chrapowicki 15) Cyrkon 16) Kamczatka 17) Torricelli 18) Jackowice 19) Antymon 20) Grażyna 21) Łakowa 22) Ozyrys 23) Eskulapa 24) Hautain 25) Elektron 26) Apakuchini 27) Serbja.

Ogólna ilość rozwiązań:

Trafnych 527, złych 1010. Ponieważ w rozwiązaniu logografu Nr. 6 brała udział zbyt wielka

liczba osób, przeto z przyczyn technicznych nie jesteśmy w możności pomieścić nazwisk osób, które trafnie rozwiązały logogryf.

Nagrody padły na następujące osoby:

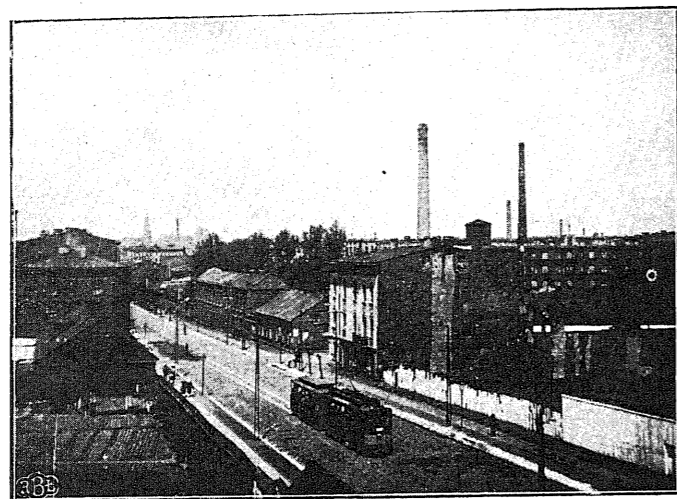
I. Mikołaj Szletyński, ul. Nawrot Nr. 54 „Romantyczne i dziwne powieści” – Kornela Makuszyńskiego.

II. Irena Kawecka, ul. Targowa Nr. 27 „Czandu” Stefana Barczewskiego.

III. Romuald Kucharski, ul. Letnia Nr. 1 „Kar Chat” – Ferdynanda Goetla.

IV. J. Janystówna, ul. Narutowicza Nr. 29 „Białe Noce” – Zdzisława Kleszczyńskiego.

V. Dr. U. Wierciński, – „Ludźkość” – Ferdynanda Goetla.



Widok ul. Rzgowskiej w Łodzi po uruchomieniu tramwaju.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok II.

ŁÓDŹ, dnia 14 czerwca 1925 roku.

Nr. 24.

Święto przysposobienia wojskowego w Łodzi.



W ubiegłą niedzielę odbyła się rewja młodzieży, przyspasabiającej się do służby w armii ojczystej. Na zdjęciu naszym widzimy J. E. ks. biskupa Tymienieckiego w asystencji kapituły łódzkiej, celebrującego uroczystą Mszę św. na stopniach Katedry. Niżej — przedstawiciele władz politycznych, wojskowych i miejskich.

PIERWSZY Wielki konkurs „Kurjera Łódzkiego”

dla Szanownych Czytelniczek naszego pisma

p. n.

„Prawdziwy typ Polki”

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie łódzianki, nadsyłając do redakcji „Kurjera Łódzkiego” swoje **fotografie, oznaczone godłem**, nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczone tem samym godłem. Reprodukacje fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku „Łódź w ilustracji” w ilości od 10 — 20. Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczania nastąpi w drodze losowania.

Konkurs rozpoczął się od dnia 19 kwietnia 1925 r. i trwa do 1 lipca r. b.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ, wycinając odnośny kupon, znajdujący się w każdej niedzielę w „Kurjerze Łódzkim”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło osoby, na którą się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”.

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji w dniu 1 lipca r. b.

Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przeznaczą dla osób, na które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I. przepiękną etole
- II. zegarek złoty z bransoletą
- III. bransoletę złotą
- IV. safjanową torebkę spacerową
- V. wykwinną torebkę jedwabną wieczorową.

Udział w przystąpieniu do konkursu pożądanym jest jaknajwiększy.

Drugi konkurs „Kurjera Łódzkiego” dla naszych milusińskich

p. n.

„Najładniejsze dziecko w Łodzi”

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2—6, rodzice których winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego”

fotografie, oznaczone godłem,

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem. Reprodukacje fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku „Łódź w ilustracji” w ilości od 6 — 20. Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczania nastąpi w drodze losowania.

Konkurs rozpoczął się od dnia 26 kwietnia 1925 r. i trwa do 1 września r. b.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ, wycinając odnośny kupon, znajdujący się w każdej niedzielę w „Kurjerze Łódzkim”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka, na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”.

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji w dniu 1 września r. b. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przeznaczą dla dzieci, na które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I. piękne ubranko, wybrane u Schmechla i Rosnera oraz żeton złoty.
- II. rower dziecienny.
- III. kolejkę na szynach.
- IV. wielką piłkę gumową.
- V. 5 książek w ozdobnej oprawie z bajeczkami ilustrowanymi.